

Galicja ma swoje plany

15 kwietnia 2023

O sytuacji, jaką obecnie mamy do czynienia na Ukrainie, o podziałach w ukraińskim społeczeństwie, oligarchach ukraińskich i rosyjskich i o tym co dalej, portal „Strajk” Rozmawia z Witalijem Machinko, działaczem związkowym i społecznym na Ukrainie i w Polsce, przewodniczącym Stowarzyszenia Europejska Galicja.

– Wojna przemieszała wszystko: wywróciła do góry nogami niewzruszone do tej pory pojęcia i zasady. Ukraina jest tego jaskrawym przykładem. Od jakiegoś czasu pojawia się temat rozpadu tego państwa. Czy Pana zdaniem podział Ukrainy stał już się faktem? Jak się wydaje, Rosja nie cofnie się przed zajęciem i, jak mówią wojskowi i rząd tego kraju, „wyzwoleniem” terytoriów objętych zeszłorocznymi referendum. Jeżeli tak by się stało, to rodzi się naturalne pytanie, gdzie przebiegać będzie linia demarkacyjna nowego podziału?

– Praktycznie podział Ukrainy rozpoczął się w 2014 r., kiedy na Krym wkroczyły wojska rosyjskie. Potem powstały Doniecka Republika Ludowa i Ługańska Republika Ludowa. Trzeba podkreślić że ten proces to, poza niezgodą mieszkańców tych terenów na politykę Kijowa, rezultat chciwości i sprzedajności oligarchów i polityków. Obecnie mamy do czynienia z trzecim we współczesnej historii podziałem Ukrainy. Obywatele Ukrainy są w beznadziejnej sytuacji. Z jednej strony Rosja, która, jak Pan słusznie zauważył, jest zdeterminowana by nie cofnąć się ani o krok, ponieważ porażka w tej wojnie oznacza bezpośrednie zagrożenia dla władzy Putina. Z drugiej strony grupa skupiona wokół prezydenta Ukrainy Zełenskiego, który również nie może się wycofać ani przystąpić do negocjacji pokojowych, osłabienie jego pozycji oznacza, że Ukraińcy zaczną mu zadawać bardzo trudne i bolesne pytania: czy armia na pewno była przygotowana na wypadek konfliktu (wszyscy pamiętają, jak Zełenski mówił, że nie ma powodu do paniki, wojny nie będzie,

a władze mają pełną kontrolę nad całą sytuacją i granicami), powszechny nepotyzm i inne. Jedynym sposobem, by te pytania nie padły, jest tylko zwycięstwo. Temat rozejmu na Ukrainie jest zakazany, a każdy, kto go porusza, jest od razu oskarżany o zdraycę i poddawany prześladowaniom. Dlatego każda ze stron jest zmuszona zachowywać się tak, jak śpiewa się to w starej radzieckiej piosence Bułata Okudźawy: „Potrzeba nam zwycięstwa za wszelką cenę”. To Zachód będzie miał ostateczny wpływ na decyzję, jak i gdzie zostanie wytyczona linia demarkacyjna. Pomimo tego, że kierownictwo USA twierdzi, że Kijów sam podejmuje decyzje, to w istocie jesteśmy całkowicie zależni od Zachodu. Wiele krajów oczekuje rozwiązania konfliktu jeszcze w tym roku. Wszyscy czekają na wiosenną kontrofensywę Ukrainy, która opóźnia się z powodu braku broni i amunicji. Oznacza to, że „okno możliwości” dla Ukrainy się zamyka, ponieważ w przyszłości niezwykle trudno będzie uzyskać pomoc sojuszników do nowej eskalacji działań militarnych. Biały Dom wywiera presję na Ukrainę, aby rozpoczęła ofensywę. Jednocześnie coraz więcej ukraińskich ekspertów otwarcie już mówi, że poparcie dla Ukrainy będzie zależne bezpośrednio od rezultatu wyborów w USA. Jeśli nie znajdzie się jakiegoś rozwiązania, nie zwiększą się dostawy broni i amunicji, to scenariusz, w którym linia demarkacyjna będzie przebiegać wzdłuż rzeki Zbrucz, oddzielającej zachodnią Ukrainę od wschodniej, jest całkiem realny. W dodatku taki scenariusz rozważano już na początku wojny, kiedy władze centralne rozpatrywały scenariusz ewakuacji na zachodnią Ukrainę.

– Od kilku miesięcy, mniej więcej od początku roku, zauważam na ukraińskich forach w portalach społecznościowych, w różnych kanałach na Telegramie, głosy zachodnich Ukraińców którzy często wyrażają opinie takie jak „Rosjanie się tną”, „to rosyjskie barbarzyństwo”, „my z tym nie mamy nic wspólnego”, „to nie nasza wojna – niech Rosjanie się zabijają, jeśli chcą”, itp. Czego to dowodzi? Podziałów w ukraińskim społeczeństwie czy naturalnej obawy przed rozszerzeniem się wojny na całe terytorium Ukrainy? Czy to niespodzianka, czy

tez można było się tego spodziewać?

– Rosja i Ukraina mają długą wspólną historię jako część Imperium Rosyjskiego i Związku Radzieckiego. Czy to się komuś podoba czy nie, łączą nas więzy historyczne, gospodarcze i kulturowe. W Rosji mieszka wiele osób urodzonych na terenach współczesnej Ukrainy. Ponad połowa ludności Ukrainy ma krewnych w Rosji. Nie jest też tajemnicą, że większość ukraińskich żołnierzy to rosyjskojęzyczni. Z kolei po stronie Rosji walczą mieszkańcy Donbasu i Krymu, czyli terytoriów, które Kijów nadal uważa za ukraińskie. Teraz Rosja przeprowadziła mobilizację na terytoriach okupowanych, a mieszkańcy obwodów chersońskiego, zaporoskiego, donieckiego i ługańskiego, które przed rozpoczęciem wojny były częścią Ukrainy, już walczą w rosyjskich siłach zbrojnych. Ponadto w 2014 roku, po zajęciu Krymu, wielu stacjonujących tam żołnierzy ukraińskich i dużą część korpusu oficerskiego przeszło do służby w armii rosyjskiej. Kijów, wciąż pozostaje miastem rosyjskojęzycznym. Podobnie zresztą jak inne największe miasta Ukrainy: Charków, Dniepr, Odessa, Zaporozże, Nikołajew. Taki stan rzeczy bardzo irytuje mieszkańców Zachodniej Ukrainy, którzy twierdzą, że wojna trwa już 9 lat, a w Kijowie, jak mówili po rosyjsku, języku okupantów, tak nadal mówią. Mamy więc sytuację, w której po obu stronach walczą ludzie, którzy mówią tym samym językiem, wyznają tę samą religię i mają wspólną historię. Lwów jest jedynym ukraińskojęzycznym miastem w pierwszej dziesiątce. Lwów, Iwano-Frankiwnsk i Tarnopol należą do historycznego terytorium Galicji, a mieszkańcy nazywają siebie Galicjanami. Galicja, w przeciwieństwie do reszty Ukrainy, nigdy nie była częścią Imperium Rosyjskiego. Jej losy były ściśle związane ze światem zachodnim. Podczas pierwszego i trzeciego rozbioru Polski Galicja Wschodnia (z centrum we Lwowie) znalazła się pod panowaniem korony austriackiej. Po upadku Austro-Węgier Galicja przegrała walkę o niepodległość i została zajęta przez Polskę. Galicja i reszta Ukrainy znalazły się w jednym państwie dopiero w 1939 roku i nie było to państwo ukraińskie.

Mieszkaniec głównej części Ukrainy z trudem zrozumie, co mówi Galicjanin, zwłaszcza jeśli ten mówi szybko. Pod tym względem region Galicji i jego mieszkańcy znacznie różnią się od reszty Ukrainy, zarówno pod względem historycznym, religijnym, jak i kulturowym. To rodzi określone problemy. Ukraińcy są bliżsi Rosjanom niż Galicjanom. Dzisiejsze społeczeństwo ukraińskie jest przede wszystkim konsumentem kultury rosyjskiej. A stolica Ukrainy, Kijów, staje się obok Moskwy awangardą rusyfikacji na Ukrainie Zachodniej. A to najbardziej irytuje Galicjan, którzy zaczynają konkretnie sprzeciwiać się Kijowowi. Galicjanie są nosicielami kultury języka ukraińskiego. Od dawna czuli się częścią zachodniego świata i dzielali podstawowe zachodnie wartości.

– Naprawdę można mówić o takiej wyraźniej różnicy kulturowej i społecznej między wschodem a zachodem Ukrainy, że można spodziewać się prób stworzenia nowego podmiotu, opartego wyłącznie na ludności jednego z tych terytoriów i jego ludności?

– Galicja przez dość długi okres historyczny była częścią różnych państw Europy, będąc administracyjnie, politycznie, kulturowo i cywilizacyjnie odcięta od reszty Ukrainy.

– Uzależnienie Kijowa od Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z NATO rodzi proste, ale bardzo ważne pytanie dla części Galicjan: czy jest sens teraz i w przyszłości wiązać się z Kijowem który, wyraża interesy obcego kapitału, maskując to jednocześnie narodowymi hasłami ukraińskimi? Kryzys wywołany zbrodnictwami Moskwą, która bezceremonialnie i bezceremonialnie najechała Ukrainę w lutym 2022 roku, daje okazję ludności Galicji do prób budowania niepodległego państwa, tak jak to było już po zakończeniu I wojny światowej, gdy 1 listopada 1918 roku utworzono Zachodnioukraińską Republikę Ludową, która następnie została zdobyta przez Polskę. Według twórców tego projektu powrót Galicji do Europy byłby wykorzystaniem historycznej szansy. Wielu lokalnych patriotów wierzy, że niepodległa Galicja

byłaby w stanie przeprowadzić reformy i zintegrować się z UE o wiele skuteczniej, ale za to samodzielnie, bez oglądania się na Kijów.

– Podejrzewam, że te pomysły w Rosji zostaną odebrane w sposób typowy dla tamtejszego establishmentu i mediów – „Rosja nigdy tego nie zaakceptuje! To Rosja będzie decydować o przyszłości Ukrainy!”. Od siebie dodam, że, być może, w porozumieniu z Zachodem. Ale na samodzielność jakiejś części Ukrainy Rosjanie nie zechcą pozwolić.

– Moskwa nie jest gotowa zaakceptować odrodzenia Galicji jako niepodległego państwa europejskiego. Ponadto Galicjanie w Rosji są uważani za ostoję ukraińskiego ultranacjonalizmu. Należy pamiętać, że Rosja za główny cel wojny deklarowała „zajęcie całego terytorium Ukrainy” i jej denazyfikację. Takie działanie, zdaniem Moskwy, wyeliminuje „kwestię ukraińską”. Wynikające z rosyjskiej agresji propozycje dla mieszkańców Doniecka, Ługańska, Zaporozża, Charkowa, Chersonia i, być może, Odessy, zostało opracowane przez Moskwę w oparciu o historię i tradycje kulturowe. Mieszkańcy tych miast uważają język rosyjski za język ojczysty. Dla Moskwy to nie jest problem zintegrowanie z Rosją całej wschodniej, południowej i centralnej części Ukrainy. Jednak z Galicją jest inaczej. Jej nie da się wkomponować w rosyjską przestrzeń cywilizacyjną; stałoby się w nim ciałem obcym. Antyrosyjskie nastroje w Galicji mają głębokie korzenie, Galicjanie mają inną przynależność cywilizacyjną. Prędzej czy później Rosja będzie musiała jakoś rozstrzygnąć kwestię galicyjską. Uważam, że ostatecznie uznanie przez Rosję prawa Galicji do samostanowienia, jako małego narodu Europy, zależeć będzie od stanowiska Zachodu.

– Pytanie tylko, czy „kolektywny Zachód”, będzie skłonny wysłuchać głosu mieszkańców zachodniej Ukrainy i uznać ich pragnienie budowy nowego domu za godne uwagi i wsparcia. Czy ma Pan jakieś obserwacje na ten temat, szczególnie, że kwestia polska w tym aspekcie odgrywa ważną rolę?

– Kwestia polska jest dla Galijczyków jeszcze bardziej bolesna niż rosyjska. Warszawa przez wieki brutalnie tłumiła narodowe aspiracje Ukraińców na kontrolowanych przez siebie ziemiach Zachodniej Ukrainy. „Kresy wschodnie” to część narodowego polskiego mitu, ważna karta w dziejach polskiej kultury. Tak Polacy nazywają Galicję, część Wołynia i Podola, a także Zachodnią Białoruś i Wileńszczyznę. Ponadto jest to dla Polski niezbędny element rozszerzania swoich wpływów w regionie, czego w tej chwili polskie władze nie ukrywają. Moim zdaniem Warszawa czeka na odpowiedni moment, by przejąć kontrolę nad niektórymi terytoriami ukraińskimi. Nie wykluczam, że władze Polski, być może zakulisowo prowadzą dialog z tymi przedstawicielami ukraińskiej elity, którzy są zorientowani na Zachód. W Polsce tworzy się narracja, że Rosję może zatrzymać tylko tak duży kraj jak Rzeczpospolita, powstała w wyniku zjednoczenia Polski i Ukrainy. Formalnego lub nie, o w tej chwili sprawa drugorzędna. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas niedawnej wizyty w Warszawie powiedział: „W przyszłości między naszymi narodami nie będzie granic: politycznych, ekonomicznych i – co najważniejsze – historycznych”. Możliwym wyjściem Galicji z tej sytuacji jest powrót do czasów, które nazywa się „złotym wiekiem Galicji”, a mianowicie utworzenie w XVIII wieku przez Austrię „Królestwa Galicji i Lodomerii” ze stolicą we Lwowie. Ponadto obecny zwierzchnik rodu Habsburgów-Lotaryngii, wnuk ostatniego cesarza Austrii Karola I, Karol Piotr von Habsburg, przez wiele lat stał na czele UNN – Organizacji Narodów i Ludów bez Reprezentacji – a jego wpływy są dość duże. Może to stanowić potężne wsparcie polityczne i będzie gwarantem przywrócenia sprawiedliwości historycznej mieszkańcom Europy Wschodniej oraz odrodzenia świetności Galicji, z przyczyn od niej niezależnych, zepchniętej na margines polityki europejskiej.

Z Witalijem Machinko rozmawiał Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu